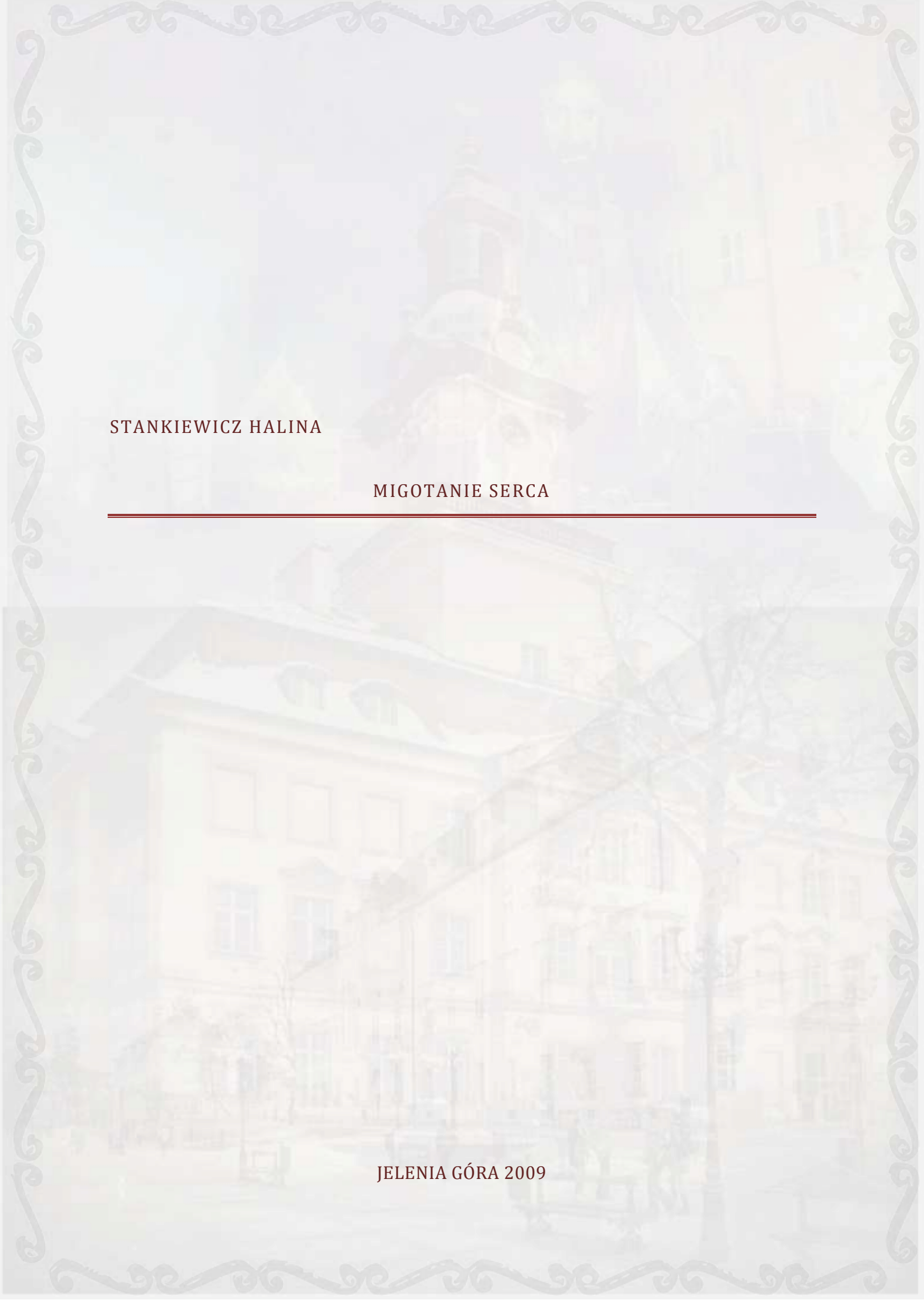




STANKIEWICZ HALINA

MIGOTANIE SERCA

JELENIA GÓRA 2009

Ziemia jeleniogórska we wspomnieniach... Szumnie, dumnie i głośno, zgodnie z aktualną modą, świętowano niedawno 900-lecie. Historycy zawładnęli miastem i jego kasą. Było, ale minęło. Może organizatorzy jeszcze wspominają ale mieszkańcy zapewne od dawna mają już co innego na głowie. Tak to jest...

Czas przemija. Warstwa po warstwie nakładają się zdarzenia. Splątane, zazębione, niby prywatne, a jednak dotyczące także innych osób, które mogą mieć na nie odmienne spojrzenia a po latach pamiętać wybiórczo epizody, które nie wiadomo czemu utkwiły w pamięci. Co wybrać? Archeolog wbija w ziemię łopatę i wykopuje skorupy. W Grecji na przykład są to amfory, w Egipcie tablice sławiące faraona, a w Polsce późny Gierek. Czemu nie? Niech będzie!

Wielki, ponury budynek przy szosie na dawnych obrzeżach Jeleniej Góry. Przystanek autobusowy, z tyłu wieś. Błotnista droga pod czujną obserwacją gromady gęsi. Przerdzewiały drut kolczasty, zaniedbane krowy bez przekonania usiłują skubać nędzną trawę. Młode małżeństwo z czteroletnim synkiem. Żona, to ja. Bładym świtem idziemy na przystanek PKS - dziecko do przedszkola, ja do pracy. Dzisiaj, to pryszcz, wtedy ~ loteria. Przyjedzie - nie przyjedzie. Spóźni się - o ile? Zabierze - nie zabierze! Muszę dojechać do teatru, możliwie szybko dotrzeć do przedszkola na Krasickiego i przed 7⁰⁰ dopaść do biura na Sobieskiego! Więc o 6¹⁰ stoimy na przystanku. Widzę autobus - kurs z Karpacza. Jest to jego ostatni przystanek przed Jelenią Górą. Nerwowa chwila. Zatrzymał się. Wpycham się do środka, dziecko ściśnięte ledwie oddycha, ale jedziemy! Zdążę do pracy!

Inna opcja - autobus się zatrzymał, drzwi udało się otworzyć, ale wsiąść już nie, taki tłok! To jakby to samo, gdyby nie zatrzymał się wcale! Stoimy. Dziecko się nudzi, czas rozpaczliwie ucieka. Jedzie „Żuk” - bagażówka z bocznym numerem. Zatrzymuję, zamawiam kurs do przedszkola i pracy. Zdążę! Trochę rozmawiamy, pan nie chce przyjąć pieniędzy! Nazajutrz pierwsza najeżdża bagażówka, pan nawet nie pyta, tylko podwozi nas i znowu nie chce pieniędzy! Niedobrze! Mówi, że lubi dzieci i już! Sytuacja z pozoru wygodna, acz szalenie niezręczna! Więc nazajutrz tkwimy na przystanku o 5³⁰. Na próżno, bo autobus nie zatrzymał się. Nikt nie wysiadał a wsiąść nie było gdzie. Stoję i rozmyślam. Przejeżdża „Syrenka”. Młody mężczyzna zatrzymuje auto i uprzejmie otwiera drzwi. Mam obiekcje, głupio mi, ale co mogę zrobić w tej sytuacji? Pan się przedstawia, też ma synka, codziennie dojeżdża tą trasą i bardzo chętnie po pracy podrzuci nas z powrotem. Bezinteresownie! Przez chwilę pojawia się myśl -

„O święty Jacku-Placku, co powie mój mąż?!” A rozum na to - „ Zgłupiałaś?! Zamierzasz odmówić?”

Po przeprowadzce na Zabobrze, problem komunikacyjny zmienił się jedynie w kolorze autobusów - PKS miał niebieski, MPK - czerwony. Przedszkole to samo, praca też, przystanek pod domem, na przystanku tłumy oczekujące na właściwy numer kursu, który jak na złość nie podjeżdża. A w pracy - bach! Trzy minuty spóźnienia - lista podpisów zabrana, sekretarka zaciska usta w bezwzględna linię ciągłą. Szef głaszcze brodę i dobrotliwie pyta - „Cóż to koleżanko, z Zabobrza się pani nie może wydostać?”. I co mogę powiedzieć - „Przepraszam, odpracuję”.

Tłok w autobusach sprzyjał też różnym sytuacjom. Jadę ja sobie po pracy, obładowana zakupami. Trzymam się metalowej rurki, autobus pędzi po wybojach, ścisk ogromny, nikt nie narzeka, wszyscy chcą jechać. Nagle czuję w lewej kieszeni łagodną penetrację. Odwrócić się nie ma jak, więc grzecznie pytam - „proszę państwa, czy mógłby ktoś spojrzeć, czyja ręka przebywa w mojej lewej kieszeni?”. Reakcja jest błyskawiczna! Pasażerowie lokalizują ładną, elegancką blondynkę i bez ceregieli dokonują pobieżnych oględzin. Podnosi się krzyk - kilka osób rozpoznało należące do nich portfele. Kierowca podwozi zainteresowanych pod komendę i jedziemy dalej. Normalka.

Albo okolice „Celwiskozy”. Zabójczy zapach. Jeden z pasażerów zaciskając zęby szarpie za uchwyt aby otworzyć okienko. Nikt mu nie przeszkadza. Kiedy w końcu osiąga cel, starszy mężczyzna mówi beznamiętnie - „Panie, zamknij pan to okno”... Na to desperat, kręcąc nosem - „Ale, ktoś tu...” - Sprawę kwituje zdrowy śmiech. Zwolennik świeżego powietrza jest mocno speszony, nie rozumie - ktoś pokazuje mu komin. Człowiek przeprasza. Pełna kultura. A skoro jesteśmy przy kulturze...

Przypomina mi się mały epizod. Nieporozumienie małżeńskie. Otóż „mój na zawsze” zaczął dłużej niż powinien przebywać w pracy - jak twierdził. Co robić - koleżanki pewnie by wiedziały, ale wstydziłam się spytać. W końcu wymyśliłam. Zrobiłam konsultację z lustrem i szafą, a kiedy adresat moich trosk pojawił się w drzwiach, oświadczyłam, że biorę sobie wolne i wychodzę. Zdumienie odjęło mu mowę! Poszłam do kina „Tatry”, potem do „Marysieńki” a następnie do „Lotu”. Ale i tak było jeszcze zbyt wcześnie, żeby wracać do domu - chciałam stworzyć wrażenie, że jako kobieta nowoczesna i niezależna, też mogę mieć swoje tajemnice. Wieczór był piękny, ciepły, pełno ludzi wokoło, światła, muzyka buchająca z szeroko

otwartych drzwi „Europy”. Dancing. Sala zapelniona, wesoły gwar, miły nastrój... Piękne panie elegancko ubrane, panowie w garniturach, pod krawatem. Dorośli się bawią, dzieci śpią. A teraz, niestety jest odwrotnie. Dzieci nocą patrolują ulice, dorośli szczelnie zamykają drzwi. Miasto wstrzymuje oddech, zamiera. Z pewnością dzisiaj nie wybrałabym się po zapadnięciu zmierzchu na beztroski spacer, nawet głównymi ulicami. Zachłysnęliśmy się Zachodem, wchłonęliśmy pośpiesznie płytkie wartości i bezkrytycznie stosujemy złe pojęte metody polegające na bezstresowym wychowywaniu rozwydrzonych dzieci. One nie mają rozumu a my zatraciliśmy zdrowy rozsądek. Jeszcze tylko dodam, odnośnie „nieporozumień”, że opłaciło się ponieść wydatek na trzy seanse filmowe oraz taksówkę. Taksówka przydała się też bardzo, kiedy mój niepokorny brat pełnił zaszczytną służbę wojskową w stopniu szeregowca. Przełożeni nie akceptowali samodzielnego myślenia więc nader często przesiadywał w tzw. pace, co miało mu poprawić charakter. I któregoś dnia, pod wpływem impulsu, w „roboczym” mundurze, wsiadł we Wrocławiu do pociągu, bo postanowił wrócić do mamy. Dobrzy ludzie kupili bilet, napoili gorzałą i już na miejscu, doprowadzili pod wskazany adres. Godzina jedenasta w nocy. Żołnierz bez przepustki. Samowolnie opuścił koszary! Po prostu dezercja! Głupi wybryk a konsekwencje-strach pomyśleć! Pomógł sąsiad - właściciel taksówki. Bez gadania ubrał się, przykrył napojonego kawą delikwenta kocem i pojechał po oblodzonej drodze. Zabrał ze sobą butelkę „wody rozmownej”, która pomogła uciekinierowi wrócić boczną bramą. Udało się! A po latach, kiedy spotkają się dawni koledzy z wojska-już rezerwiści, można byłoby przypuszczać, że wspominają jakiś harcerski obóz, bo słysząc tylko nieustanne wybuchy śmiechu.

Niedawno zobaczyłam w „Nowinach Jeleniogórskich” zdjęcie koleżanki szkolnej sprzed lat i ze wzruszeniem przeczytałam, że wspomina udział w przedstawieniu szkolnym. Było tylko jedno. Przygotowałam je (teksty, piosenki, skecze) w całości w ciągu dwóch miesięcy. Zostało wystawione w Teatrze Zdrojowym. Aktorkami i piosenkarkami zostały moje koleżanki z klasy, koledzy zapewnił oprawę muzyczną. Nic wielkiego, a jednak było to wydarzenie komentowane bardzo emocjonalnie nawet przez grono pedagogiczne. Do dziś pamiętam, jak bardzo poważny profesor, ze zdziwieniem i uznaniem w oczach, spytał mnie na przerwie - „Jak to zrobiłaś?! X na scenie?!” Chodziło o koleżankę z gatunku „ciche popychadło”, która przełamała nieśmiałość i całkiem nieźle zaśpiewała. Gdyby to ona pamiętała odniesiony sukces, nie byłabym zdziwiona. Ale to, że przedstawienie wspomina osoba piękna i rezolutna -w dodatku wymienia je jako ważne wydarzenie w życiu, jest dla mnie miłym zaskoczeniem. Ze wspomnieniami tak jest, że jedne błędą, inne nabierają znaczenia lub je tracą, jeszcze inne,

podkolorowane, służą do porównywania czynów lub zdarzeń. Ile osób, tyle wspomnień, które mogą się różnić w postrzeganiu rzeczywistości przez jej uczestników. Najchętniej wspomina się i opowiada o czasach młodości i zdrowia świetności. Jelenia Góra, miasto jak wiele innych. Różnice społeczne może i dokuczliwe, ale i nie takie wielkie. Może ktoś zajmował jakieś ważne stanowisko, decydował o rozwoju miasta (i nadal chce decydować), może od czasu do czasu ogląda i konserwuje medale, które wręczyli mu koledzy, inni towarzysze.

Wojna zmieniła świat i ludzi. Jelenia Góra - miasto na „Ziemiach Odzyskanych” stała się domem dla tych, którzy tu zapuścili korzenie. Może kiedyś było trudniej, bo niepewność jutra, marazm, bieda. A może teraz jest trudniej, bo wymaga się coraz więcej i więcej i szybciej, a nie wszyscy nadążają...

Teraz nie ma problemu jak wcisnąć się do miejskiego autobusu, ale gdzie zaparkować samochód, uniknąć korków na drodze. Obowiązkowa służba wojskowa staje się wspomnieniem. Można się obawiać szefa, ale też można samemu nim zostać - założyć firmę! A jeśli tylko mamy pieniądze, świat stoi otworem.

Może - za jakiś czas, gdy już będą w nadmiarze akwaparki, centra handlowe i kulturalne, stadiony, gondole, autostrady, estakady oraz inne bajery, ktoś na przekór, wygrzebie wspomnienia z siermiężnych czasów, gdy ich jeszcze nie było - i uśmiechnie się ciepło w zamyśleniu - ot, takie migotanie serca.